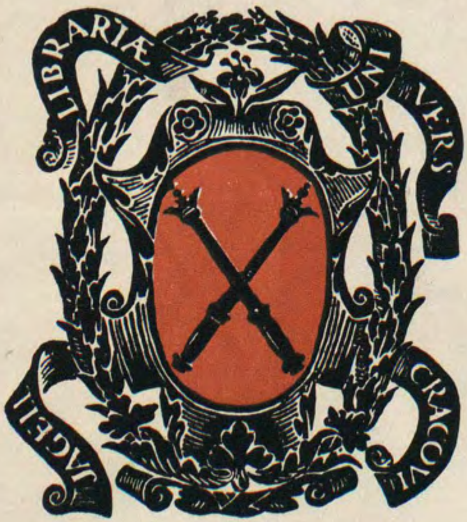

LIBRARIÆ UNIVERS
JAGELL CRACOVI

Pámiatká

Wszytkimi cnotámi hoynie obdárzonemu / Janowi Báptiśćie Hrábi ná Tęczynie / Belskiemu Woiewodzie / y Lubelskiemu Stároście.

Pámiatká wßytkiemi cno támi hoynie obdárzonemu / Janowi Báptiśćie / Hrábi ná Tęczynie / Belskie mu Woiewodzie / y Lubelskiemu Stárośćie.

TObie niechay tá kártá będzie poświęconá
Zacny Hrábiá z Tęczyná / ktorego kwápioná
Y niespodziewána śmierć ludzi zásmućiłá
A lámentem y płáczem wszytko nápełniłá.
Będą drudzy twem kośćiam grob zacny budowáć
Y twarz twoie w miedźi láć y w mármurze kowáć
Miedzy ktoremi snadz też mieysce będą miáły
Rymy moie: Ná łásce bogin áby trwáły.
Wiodłeś swoy rod wysoki z domu Tęczyńskiego
Z kąd vstáwicznie iáko z koniá Troiáńskiego
Jeden po drugim / ludzie wielcy wychodzili
Ktorzy domá y wpolu godni w Polsce byli.

Pomnia to Pruſkie polá/ pomni nieſczeſliwa
Wárná/ gdzie nieśmiertelney chwały cnotá chćiwa
Nieták oſtrożnie iáko śmiele ſie potkáłá
A zwyćieſtwo pogánom z ſiebie sławne dáłá.
Tyches ty niechćiał wydáć/ á ná ſwoie látá
Dosyć młode zwiedziłes cześć niemáłą świátá
Przypátruiac ſie pilno wielkich Krolow ſpráwie
Ták wpokoiu iáko y w żołnierſkiey zabáwie.
A choćias był niepráwie ieſcże dorosł woyny
Szedłeś miedzy lud Królá Fráncuſkiego zbroyny
Gdy ſynowie oycowſkiey wiáry popieráli
A dawſzy ſobie po łbu potym ſie iednáli.
Kochałes ſie w náukách y w piſmie vczonym
Nieprzeſtáiac ná ſcześciu z oycow zoſtáwionym
Ale iáko ćie znácznym fortuná czyniłá
Tákes y dowćipem miał przed inſzemi siłá.
Przeto/ ſkoros doiechał kráiu oyczyſtego
Obranes posłem záras do krolá Szweckiego
Gdzies wſzytko wedle myſli páná ſwego ſpráwił
Siebies po prawdzie troſki niemáłey nábáwił.
Niedziwnie ſie pánno zacnego rodzáiu
Zeć ſie ten gość podobał z dálekiego kráiu
Godzien był zá vroda ſwoia Tytonowe
Godzien był mieſce záſieść Endymionowe
Morſkie Nimphy po pierſi wydawſzy ſie zwody
Zdychały pátrząc ná twarz y wiek iego młody
Nieśmiertelnemi láty kupowáć ie chćiáły
Prożno/ bo wieczne czáſy/ gdzie indzie mu słáły.

Táki

Táki przed láty Tezeus/ chcąc ſrogiego pożyć
  Minotaurá/ á cięſką dań zoyczyżny złożyć
  Płynął ná prętkiey nawie przez głębokie morze
  I ſtáwił ſię ná krolá Gortyńſkiego dworze.
Tám ſkoro go krolewſka dziewká oglądáłá
  Ktora ná wonnym łożu przy mátce ſiedziáłá
  Jákie mirty nád chłodnym Eurotą ſię rodzą
  Albo kwiatki rozlicznych farb ná wioſnę wſchodzą
Niedrzewiey oká zniego chćiwego ſpuśćiłá
  Aż ogniá nieobácznym ſercem záchwyćiłá
  Ktory w niey wſzytkich członkow zmácał áż do kośći
  I roſpalił niebogę w okrutney miłośći.
Wenus ktora bogátey Ankonie pánuieſz
  A fráſunkámi ludzkie roſkoſzy fálſzuieſz
  Jákowaś nawálnośćią dziewkę zápaloną
  Miotáłá/ vrodziwym gośćiem vſzaloną.
Jákiey oná boiáźni wſercu vżywáłá
  Jáko częſtokroć bledſza nád złoto bywáłá
  Kiedy przeważny Tezeus prágnąc ręki podnieść
  Ná ſrogi dziw/álbo śmierć álbo cześć miał odnieść.
Jednák nie brzytkie Bogu iey obiáty były
  Bo iáko ná Krępaku wiátr ze wſzytkiey śiły
  Borząc/ dąb ſtáry wypárł/ á ten wykręcony
  Padł/y dobrą część láſu ſtárł ná wſzytkie ſtrony.
Ták rownie meżny Tezeus/mieſzáńcá ſrogiego
  Obálił/ rogi ná wiátr prożno miecącego
  I wyſzedł z wielką sławą po nići rozwitey
  Z Lábiryntowych błędow y zdrády zákrytey.

Tecżyńſki był twoy Tezeus nowa Aryádno
Ktoryſercem y śiłą mogł porownáć ſnádno
Z bohátyrſkimi ſyny/ lubo pieſzo woyny
Lubo prágnął ná koniu nieprzyiaciel zbroyny.
Ten znáiąc twarz láſkáwą y chuć przećiw ſobie
Skłonił tákże cnotliwe ſwe ſerce ku tobie
Ták iż iednáki ogień obiemá pánował
Jeſli tobie był ſilen iemu niefolgował.
Oczy pierwſze poſelſtwá cicho ſpráwowáły
A ſerdecznych táiemnic ſobie ſię zwierzáły
Potym y zobopolna mowá przyſtąpiłá
On twoim sługą chćiał być á tyś niegárdziłá.
Ale kiedy czás przyſzedł że poſeł vczćiwy
Miał żagle wiátrom podáć/ twoy głos żáłośćiwy
Tym go potkał gośćiu moy/ á ieſli niebyły
Omylne twoie słowá/ y moy mężu miły.
Nieráda cię ztąd puſczam á zwłaſczá bez ſiebie
Ale iż poſpolitey vſtąpić potrzebie
Swoiá włáſna rzecz muſi/iedz wdobrą godzinę
A bywáy zás poki ſię łzámi nieroſplynę.
Dáley żal niedopuśćił/ y płácz znákomity
Ktory iey z oczu płynął iáko deżdz obfity
A Tecżyńſki łzy tákże włáſnie oćieráiąc
J iáko mogł ſerdeczną żáłość pokrywáiąc.
Pánno bądz dobrey myſli/ bo by wſzytkie śiły
Wietrzne y morſkie zá ras ná mię ſię zmowiły
Niezátrzymáią żadną miárą mego biegu
A ia ſię wrychle ſtáwić muſzę ná twym brzegu.

To

To rzekl/ á cáłowawszy iey ręke vczćiwa
Wsiadł prosto ná okręt/ támże kotef krzywe
Zeglarze y pobrzeżna linę odważáli
A od brzegu wysoka nawę odbiiáli.
Teraz się nápátrz pánno kogo widzieć żadasz
Kto wie iesli go potym ná wieki ogladasz
Siłá nieszczescie może/ á nász rozmysły
Ná wyroku niepewney fortuny záwisły.
Poki go widzieć mogłá/ oczy wnim trzymáłá
Potym ná sáme tylko żagle iuż pátrzáłá
Ná koniec kiedy y on y żagle znikneły
Ledwy nápoły żywa słudzy zbrzegu wzięli.
A ty Tęczyński noszac swoy zastrzał wskrytośći
Szedłeś łodzia po wierzchu morskiey głębokośći
A zá przyiáźnia wiátrow y dobrey pogody
Wysiadłeś ná brzeg Pruski krom wszelákiey szkody.
Iechałeś potym ziemia tám gdzie Wilná cicha
Gorę zwieku sádzona potáiemnie spycha
Czyniac sobie gośćiniec bliski do siestrzyce
Ktorey szumny bieg słyszy przez wszkie gránice.
Támeś y páná zástał/ y poselstwá swego
Słuszny poczet vczynił/ á z przyiázdu twego
Dwor od máłych do wielkich wszytek się rádował
Bo kto by ćię był prze twa ludzkość niemiłował.
Skoro zás polá śniegiem/ á głębokie brody
Mroźna zimá przykryłá ćierpliwemi lody
Niedługoś się ná mieścu z towárzyszem báwił
Bo ćię do Filándyiey znowu pan wypráwił.

Ná droge niebespieczna/ boś musiał iść morzem
Nie tákiem iákie krzywym okretem wiec porzem
Ale ktore dziś mrozy lodem vgruntuia
Iutro wiátry szalone zetra y zwoiuia.
Ktemu nieprzyiacielskie woysko tuż leżáło
Ciebie iednák Bog przewiodł przez złe miescá cáło
Tákżeś przed sie oglądał náznáczone kráie
V Páná ktory támtym ziemiam práwá dáie.
Ten swey dawney nádzieie nie ćierpiac odwłoki
Wziął cie zá wodzá sobie/ y swoy dwor wysoki
Pożegnawszy szedł morzem/ ku polskiey gránicy
Mysląc zacna krolewne widziec w swey łożnicy.
A Bog mu tego życzył/ lecz o pánno święta
Niepráwieś zoyczyzny swey wsczesna chwile wźieta
Ale zdárzy tenże Bog że tegoż stolice
Osiedzieśz v ktoregoś dziś zá niewolnice
Rychło potym weselu/ cny Hrábiá z Teczyná
Wiecháłeś ná stárostwo swoie do Lubliná
Wszem pożadány á tám niewyszedł czás długi
Ześ wźiął y woiewodztwo zá swoie posługi.
Ale pomniśz coś przyrzekł piekney Cecyliey
W on czás kiedyś ná morze wsiádał do szwecyiey
Trudno nie pomnieć miłość w Dyámencie ryie
Swe sławne obietnice y pod serce kryie
Skoroś tedy posługi pátryyskie złożył z siebie
Wziąłeś przed sie swe rzeczy z ktorych tá vciebie
Przodek miáłá/ ábyś był imie Páńskie święte
Wźiawszy ná pomoc konał małżeństo záczete.

Przeto

Przeto zebrawszy poczet przyiaciol niemáły
Tám gdzie ku niebu pátrza Káżimirskie skáły
Pusciłes sie do Gdáńská po glebokiey Wisle
Morze y dálsza droge máiac ná vmysle.
Niewie człowiek co dobrze/ á czásem ták zbladzi
Ze swe sczeście zá wielka niefortune sadzi
Pan twego przedsiewzięcia złáská nieprzyymowal
I przeiazd byl niepewny/ á tyś sie frásowal.
Przeiazd niepewny/ bowiem ná morzu pulnocnym
Tymi czásy krol Duński plywal zwoyskiem mocnem
Czekáiac ná sasiádá chciálliby skosztowáć
Komu każe silny Mars y sczeście pánowáć.
Zwycieżył wieczny wyrok y niesczeście twoie
Ześ ty o zacny Hrábiá niepomniac ná swoie
Nieprzespieczeństwo przed sie wsiadl w okret wysoki
Miłość rzadziłá/ ktora niecierpi odwloki.
Trzy kroć z portu ná morze nawá wychodziłá
Trzy kroć zásie do brzegu ná zad sie wrociłá
Poszłá potym przezdzieki ryiac morskie wály
A żagle rostoczone pochop zwiátru bráły.
Iescze byly wieczorne niezágásly zorze
Kiedy nieusmierzony wicher wpadl ná morze
Szum powstal y gwaltowna zwierzchu niepogodá
Welny zá welny pedzi poruszona wodá.
Krzyk w okrecie/ á chmury nocy przydawáia
Swiátá nieznáć wiátry sie sobie przeciwiáia
Vsiluie zachodny przeciwko wschodnemu
Vsiluie poludny przeciw pulnocnemu/

Morze huczy/ á nawę miecą nawálnośći
Raz ſię zda iáko wprzepáść poyrzeć zwyſokośći
A kiedy ſię záś wáły roſtapią iuż áni
Miáſtá widáć wielkiego zgłębokich odchłáni.
Piaſek zwodą ſię mieſza á wpoboczne láwy
Biie ſzturm niebeſpieczny/ nawá żadney ſpráwy
Nieſłucha/ ále wmorſkim rozgniewániu pływa
Sámopáſz/ á mokra śmierć zewſząd ſię dobywa.
Cáła noc tá okrutna niepogodá trwáłá
Názáiutrz kiedy zorzá zwody powſtawáłá
Roſchodziły ſię chmury wiátry vćicháły
A pieniſte z nienagłá wełny vpadáły.
Już było słońce weſzło iuż żagle roſpięty
Nawy znowu prowádził/ kiedy dwá okręty
zboku ſię vkazáły: Hey pánowie moi
Szyper głoſem záwoła/ mieymy ſię ku zbroi.
Ludzi mamy nád ſobą á niewiedzieć kogo
Co ieſli co Szwed vmie/ wątpliwa/ nam błogo
Jeſli też Duńczyk czego bárziey ſię obawam
Bez trudnośći niebędziem wczás wam to znáć dawā
Przyſtaw krolá Szweckiego przedſię dobrze tuſzył
Bo (powiedá) niżlim ia do Gdáńſká ſię ruſzył
Już były przećiw tobie wysłane okręty
Nietoli ſą o Hrábiá/ niech ia będę śćięty.
To iego/ á to potym Tęczyńſkiego słowo:
Kto bądź ten bądź nam nielża iedno być gotowo
Koniec v Bogá wmocy/ my bráćia o ſobie
Czuymy/ przedſię ia zwámi w ſczęśćiu y wżałobie.

Jeſcze

Jeſcze mowił / á kaʒdy iuʒ ſtał w ſwoim rzędzie
Po gotowiu czekáiąc co ná koniec będzie
A tym czáſem proporzec Duńſki podnieſiono
Támʒe ſię okazáło wczym długo wątpiono.
Muſo: Co dáley powieſz? to co dawna wola
Przypowieść/dwiemá y ſam Herkules niezdola
Zagiel y ſtyr vtracon/ nawá vſtrzeláná
Ná koniec gdy iuʒ miáłá tonąć poimána.
Jáko potym dał to krol w moc pánu náſzemu
Co miał z Tęczyńſkim czynić/bo przećiw ſzweckiemu
Spolną mieli/iáko teʒ pan náſz zdrugiey ſtrony
Stárał ſię áby Hrábiá był wolno puſzczony.
Prozno y przypominác/ bo niʒli do ſkutku
Tá rzecz przyſzłá/ Tęczyńſki od wielkiego ſmutku
Wpadł wniemoc/z ktorey mu iuʒ (ách wieśći płácʒli
Wſtáć nieobiecowáłá Kloto zazdrośćiwa wa)
Częſtokroć on nieſczeſny/ dla ludzkiego dáną
Vlʒenia/ w cięſzkim płáczu ſtrawił noc nieſpáną
Chćiałli teʒ ná czás záſnąć / porwał ſię ſtrwoʒony
Sny nád zwyczay dziwnemi ze ſnu przebudzony
A febrá wʒiawſzy raz wmoc vſtáwnie gorzáłá
Suſząc krew y wilkośći ſtroſkánego ćiáłá
Smák sfálſzowány wſzytko odpádło od chęći
Myſli trapią/ tu miłość/ tu nieſczęśćie ſmęći
Teſkność zmiáry wychodzi / śył znácznie vbywa
A to iego przed śmierćią ſkárgá obćięʒliwa
Boʒe moy y tym ieſcze ſkarzeſz mnie ſmutnego
Ze więźniem vmrzeć muſzę krolá okrutnego.

Czemu mię przed tym rádſzey ſrogie niepożárły
Morſkie wody: czemu mię oſtre kry nieſtárly
Kiedym ſzedł wobce kráie/ á tuż zámną wtropy
Łamáły lod pułnocne ogromne zátopy.
Sroga śmierć/ leczbym wolnym zginął był człowiekiē
Nieczekáiąc tym ſwoim niefortunnym wiekiem
Oſtátniego nieſczęścia: Boże niezmierzony
Iákom od ſwey nádzieie/ dáleko rzucony:
Niemyśl mátko o ſzátách/ drogim złotem tkánych
Ná moy y twey niewiáſty przyiazd obiecánych
Ráczey mi máry gotuy: Ták ſię podobáło
Nieſczęściu/ ktoreć ſyná żywego záyrzáło.
A ty moiá krolewno/ gdzieśteraś nieſtety
Ná ktorey ślicznych ręku był bych Bogu wźięty
Prágnąłem duſzę podáć/ gdyby kolwiek były
Nieprzeiednáne śioſtry/ przędze ſwey dowiły.
Niebyłem ták ſczęśliwy/ á me prozby prożne
Rozniosł nieunoſzony wiátr ná morze rożne
I muſzę ia (co iednák twa hánbá/ miłości)
W tym nieznáiomym kráiu vmrzeć od żáłości.
Wrzuć w morze kto przyiaciel/ prożne duſze kości
Owa mię tám choć martwo byſtre nawáłności
Donioſą/ gdzie żywego ſczęście mieć niechćiáło
A będzie fortunnieyſza śmierć niż żywe ciáło.
Więcey niemowił ále wzdychał bez przeſtánia
A wtey zbytniey teſknicy przyſzedł do ſkonánia
Pámięći y śił zbywſzy iáko więc kwiát leże
Ktorego przy vwroći oſtry plug doſięże.

Iego

Iego śmierći pulnocne boginie płákáły
Płákáły ciemne láſy y wyniosłe ſkáły
Ciáło iednák do Polſki morzem przypławiono
I miedzy sławne dziády pocżćiwie włożono.
Trzy słowá ſrodek niesie nagrobney tablice
Tu miáſto obiecáney Krolewſkiey łożnice
Janie Tecżyńſki leża twe kośći vſpione
O prożne troſki ludzkie/ o nádzieie płone:
Miey wiecżny odpocżynek o ſzláchetne ciáło
Duſzy wiem że przez cnotę dobrze ſię doſtáło
A ieſli w iákiey cenie będą rymy moie
Niewynidzie z vſt ludzkich sławne imię twoie.

Dokończenie.